

*Bogusław Salej*

## **Czym dla przedstawicieli mniejszości narodowej, etnicznej, wyznaniowej jest tolerancja; jak wychowywać do tolerancji.**

U przedstawiciela mniejszości, działacza organizacji mniejszościowej, pojęcie tolerancji przywołuje na myśl pożądany, możliwie idealny stan spraw swojej grupy. Takie wyobrażenia pojawiają się u ludzi doskonale rozumiejących swe położenie - skazanych na życie w obcym otoczeniu. Wiemy, że z natury rzeczy jesteśmy wyjątkiem, więc problemem, kłopotem.

W takiej sytuacji tolerancję postrzegamy jako pożądany przez nas sposób traktowania przez otoczenie: szkołę, parafie, media, autorytety nauki twórców kultury, wreszcie – urzędników samorządowych, administrację rządową, polityków. Stosunek, który daje mniejszościom szansę trwania w swej tożsamości.

Oczekiwałbym pewnej empatii ze strony elit z natury swego zawodu, powołania zobowiązanych do pewnej wrażliwości (nauczycieli, księży, twórców), uświadomienia i zgody co do tego, że już z założenia jest nam ciężko, że podlegamy nieuchronnym determinacjom – utracie tożsamości. Już samo zmaganie z presją codzienności w zachowaniu swej tożsamości i przekazaniu jej dzieciom i wnukom, nosi znamiona heroizmu. Jeśli bowiem zamiast zrozumienia spotyka nas podejrzliwość, to z naszej strony dominuje poczucie obcości we własnym, przecież, społeczeństwie, poczucie zagrożenia, postawy zamknięte, niekiedy upokarzający kamuflaż, albo rezygnacja ze swej wiary, języka, kultury.

Oczekuję zatem uświadomienia, że jakikolwiek pochopny, wypowiedziany publicznie oskarżycielski lub tylko deprecjonujący głos, który by utwierdzał negatywny stereotyp – głos czy to polityka, czy dziennikarza, a szczególnie autorytetu, jest narzędziem dla nas strasznym, ślepią bronią zawsze chyba niewspółmierną do najpoważniejszych nawet zagrożeń ze strony mniejszości.

Pragnę w tym miejscu zastrzec, że znam i poruszam się tylko w warunkach naszego kraju. Uwagi dotyczą sytuacji mniejszości żyjącej w rozproszeniu (znaczy to też że jej członkowie w żadnej sytuacji publicznej nie stanowią znaczącej grupy, z reguły są pojedynczymi osobami), bywa, że grupy stygmatyzowanej, pozbawionej znaczącej opieki państwa swego narodu, lub w ogóle pozbawionej swego narodowego państwa.

Bycie sobą, przyznawanie się do swej odmienności w szkole jest niejednokrotnie potężnym wyzwaniem. W moich czasach licealnych przerastającym siły większości mych łemkowskich rówieśników. Dzisiaj jest z tym o niebo lepiej, ale daleko od modelowego stanu tolerancji.

Obecność ucznia narodowości mniejszościowej jest wyzwaniem dla szkoły – rówieśników i, oczywiście, nauczyciela. Historyczne mniejszości umieją się dzisiaj kamuflować, stosować mechanizmy ochronne, ale jest to zawsze przynajmniej frustrujące, jeśli nie bolesne i upokarzające. Taki sposób funkcjonowania członków mniejszości w społeczeństwie, w tym w społeczności szkolnej, jest dla tego społeczeństwa poważnym zubożeniem - utratą szansy poznawczej i edukacyjnej.

Jeżeli rezultaty spisu powszechnego wykażą, że mniejszości narodowych w Polsce prawie nie ma, że z pewnością nie ma ich u nas w szkole, w mieście, w naszej gminie, w regionie, że to nie jest zatem nasz problem, wtedy namawiałbym do czujności. Bardzo możliwe, że jednak

są. Warto z tego skorzystać, bo nauczanie – wyposażenie młodego człowieka w podstawową dziś umiejętność społeczną: partnerskiego obcowania z człowiekiem innej kultury, języka i wyznania. Jest - niewiele, mam nadzieję, przesadzam - umiejętnością porównywalną ze znajomością języków (po angielsku rozmawia się nie tylko z Anglikami, ale też z Rosjanami, Rumunami, Arabami), zasad ekonomii, obsługi komputera.

Myślę, że nie mniej ważne niż umieszczenie w programach nauczania wiedzy o kulturze mniejszości narodowych jest przygotowanie pedagogów do radzenia sobie z obecnością w szkole ucznia – małego lub młodego człowieka - odmiennego etnicznie czy wyznaniowo. Trudna umiejętność reagowania na przejawy odtrącenia, szykanowania przez rówieśników – przeżyć bardzo głębokich dla małych dzieci, a nie mniej zapewne dotkliwych i dla młodzieży,

Wiem, że proponowana przeze mnie na początku wystąpienia empatia jest w praktyce rzadka. Mniejszości też mają z nią problemy. Jako Ukraińcowi stosunkowo łatwo jest mi wczuć się w sytuację Litwina, Słowaka, Niemca, znacznie trudniej zrozumieć Żyda, Muzułmanina czy Roma. Tych z Państwa, którzy chcą do tolerancji wychowywać i realizować ją również w stosunku do żyjących między nami przedstawicieli innych narodowości i religii ośmielam się mimo to namawiać do spróbowania.